

Kardiostymulator radiowej wyobraźni

Radio Zachód okres swojej świetności w zakresie teatru radiowego przeżywało w latach 60. Powstawała wtedy pokaźna liczba słuchowisk oryginalnych i adaptacji. Do Zielonej Góry zjeżdżali pracownicy Rozgłośni Wileńskiej, Szczecińskiej. W studiu nagraniowym zjawiali się aktorzy sceny warszawskiej, a i Warszawa wykupywała prawa do emisji poszczególnych lubuskich dźwiękowisk. Morawski, Waškiewicz, Malicki, Koniusz, Szura, Kołodziej – wielu twórcom regionalnym teatr radiowy nie był obojętny. Lubuski teoretyk słuchowiska, Michał Kaziów określał ten radiowy świat mianem „zielonogórskiego teatru wyobraźni”, wydając nawet broszurę pod tym tytułem¹. Praktycznie do roku 1980 radio artystyczne funkcjonowało na regionalnie wysokim poziomie. Teatr radiowy był wielkim medium imagacji, które wprowadzając literaturę do eteru, otwierało pole różnorodnych interpretacji. To było trzydzieści lat temu. Dziś miejsca dla teatru radiowego w klasycznej formie nie ma. W topografii słuchowiska polskiego Zielona Góra jawi się jako „biała plama”². Pojawiła się jednak pewna szansa...

Kilka lat temu rozpoczęła swoją działalność artystyczną grupa Wątpliwi Krewni Orsona Wellesa. W tej ironicznej nazwie jej twórcy odwoływali się do nazwiska jednego z pionierów teatru radiowego na świecie. Orson Welles zasłynął szczególnie jako autor słynnej *Wojny światów*. Słuchowisko opowiadało o inwazji Marsjan na Ziemię: „na planecie Mars zaobserwowano trzy wybuchy, zaś niedługo potem olbrzymi, rozpalony obiekt – uznany za meteor – spadł na jedną z farm w stanie New Jersey”. Pod pozorem transmisji na żywo stworzony został spektakl-hybryda³. W ten pamiętny dla teatru radiowego na świecie wieczór słuchacze, zazwyczaj epatowani radiowymi operami mydlanymi, poczuli się zagrożeni zaistniałą „sytuacją”. Przerażeni mieszkańcy New Jersey dzwonili na policję, pytając, co się stało. Niektórzy wybiegali na ulicę z mokrymi ręcznikami na głowach w panice przed atakiem gazowym. Jakaś kobieta wtargnęła do kościoła, krzycząc: „Nowy Jork zniszczony, to koniec świata!”. Wielu ludzi wylądowało w szpitalach z objawami rozstroju nerwowego. Policja odnotowała wypadki śmiertelne,

1 Zob. M. Kaziów, *Zielonogórski teatr wyobraźni*, Zielona Góra 1980.

2 Tak określił pewien polityk twórczość lubuską w drugiej połowie lat 50. Zob. M. Mikołajczak, *Biała plama? Twórczość lubuska w perspektywie nowego regionalizmu*, „Pro Libris” 2/3(31/32)2010, s. 63.

3 Trudno określić mianem dramatu radiowego spektakl, którego formę wyznaczał pozór dosłowności i autentyczności relacji reporterskich.

a straty materialne wyniosły około 750 tysięcy dolarów. A przecież był to tylko teatr wyobraźni. Wątpliwi Krewni Orsona Wellesa postanowili odnowić tradycję wzbudzania radiowej wyobraźni. Z dystansem jednak, co podkreśla określenie „wątpliwi”, odnosili się do swojej twórczości. Rozpoczynając radiowy projekt, pisali:

Pewnego dnia wątpliwie spowinowacona ze sobą grupa odnalazła na strychu starego domu pozostałości dokumenty po swym przodku. Orson – bo o nim tu mowa – przekazał w nich złotą receptę na tworzenie genialnych słuchowisk radiowych. Niestety... jego wątpliwi krewni nigdy z niej nie skorzystali, o czym możecie przekonać się słuchając ich wątpliwej artystycznie twórczości⁴

Teksty Wątpliwych wyszły spod pióra dziennikarzy Radia Zachód, którzy także w nagraniach ujawnili swoje aktorskie talenty. Powstało kilka ciekawych eksperymentów radiowych (podkreślam: trudno nazwać te audycje *stricto* słuchowiskami). Opisują one głównie ciemne przestrzenie miejskie, takie jak piwnice (spektakl Małgorzaty Nabel), strychy (adaptacja noweli Lovecrafta *Muzyka Ericha Zahna*) czy oniryczne miasta widma (*Tygrys*). Wśród nagrań Wątpliwych Krewnych znajdziemy też utrzymane w aurze psychodelicznej – *Na ratunek* i *Spółdzielnię mieszkaniową Karpik*.

Jednym z tych tekstów jest *Kardiostymulator doktora Antracyta*, napisany dla grupy Wątpliwych Krewnych przez Adama Łuckiego, urodzonego w Zielonej Górze. Pomysł ten autor zrealizował już w autorskim filmie krótkometrażowym o nazwie *Ostatnia sekcja doktora Antracyta*. Łucki wyjechał stąd do Krakowa na studia (jest zatrudniony jako scenograf w Teatrze im. Juliusza

Słowackiego w Krakowie). Niedawno jednak wrócił.

To jest świat, do którego nigdy nie miałem powrócić. Zacząłem nowy etap i wszystko wyglądało tak, jakby tak miało być. Ale los chciał inaczej. Wróciłem na stare śmieci. Może nie stare, bo to już są inne śmieci.

Organizował w Zielonej Górze wystawy rodem z Fabryki Toksycznych Nastrojów⁵, na których prezentował swoje nowatorskie instalacje i grafiki. Jego tekst to historia (niby odległa, niby *science fiction*) opowiadająca o toksycznym mieście, w którym panuje niepodzielnie doktor Antracyt von Kotvitz. Antyutopijna opowieść utrzymana w orwellowskim duchu ukazuje nam toksyczne miasteczko (w dźwiękowisku mamy wskazówki, że może chodzić o winny gród). Miejsce to przypominało kiedyś skarnawalizowaną Wenecję... a dziś jest zautomatyzowanym narzędziem w rękach tyrana wynalazków. W tym toksycznym grodzie znajdujemy takie miejsca jak Zajazd pod Skarconym Mitomanem czy Ogród Pseudorozkoszy Pozaziemskich. W aksjologii radiowego świata Adama Łuckiego ludzie wyparci zostali przez maszyny. Przypominają zwierzęta tresowane w panopticum szaleńca. Tak mówi o tym Łucki w reportażu Małgorzaty Nabel (który stanowi introdukcję wyjaśniającą projekt Fabryki Toksycznych Nastrojów):

Określam siebie jako mistrz śmieci. Zawsze je znajduję, nie szukając tego. Po prostu przechodzę. Wszystkie przedmioty, które zbieram, mają sens. Układają się w dziwną, nielogiczną zagadkę w głowie. Wtedy zaczynam się zastanawiać, w jakim kontekście dany przedmiot umieścić. Śmieci są bardzo dobrym narzędziem

4 *Wątpliwi Krewni Orsona Wellesa*, dostęp w internecie: www.zachod.pl/2007/05/watpliw-krewni-orsona-wellesa/ [6.12.2010]

5 Projekt Adama Łuckiego, którego przedmiotem były szkice maszyn służących do „sterowania siłami autosugestii”, miał charakter performatywny. Maszyna jest przedmiotem emocjonalnym – to jedna z głównych tez postawionych przez autora w tym pokazie.

do robienia maszyn służących w celach emocjonalnych. Emocje też są obrzydliwe, brudne i śmierdzące. Także bardzo trudne, toksyczne. Wyścieńczają nas, rozcieńczają. Nienawidzę smrodu. Chciałbym zastosować zapachy w tych instalacjach, żeby działały na różne zmysły. Zarówno dźwięku, jak i zapachu, światła, ruchu. Myślałem też o smaku, ale tego chyba nie przeskoczę.

Jego radiowy projekt *Kardiostymulator* formalnie wpisał się w ideę Wątpliwych Krewnych. „Student znajduje na starym wyrobisku ruiny miasta. Wśród nich leży poturbowany projektor, który uruchamia i otwiera dla mieszkańców fragmenty historii toxic city sprzed ponad stu lat...” – tak rozpoczyna się ten dźwiękowy spektakl. *Kardiostymulator doktora Antracyta* ku przestrodze uobecnia twory takie jak: amnezjon podtrzymujący wspomnienia (podobny pomysł otrzymaliśmy wraz z słuchowiskiem według prozy Lidii Alejko pt. *Osiedle* nagrodzonym w 2009 roku w Sopocie nagrodą za reżyserię – tam wspomnienia mieszkańcy betonowego osiedla odzyskiwali poprzez udział w seansie niejakiego Jaracza Blantów), maszyna do zmiany smaku monotematycznego kochanka, odmulacz i wybielacz sumień czy liczydło sercokraty. Nie ma tu budowli – są „dziwne sformułowania architektoniczne”, a ulicami płynie maź zdegenerowanych mężczyzn i przekwitających kobiet. W tym „cudownie zaprogramowanym” (kalkulator jest tu podgatunkiem samca) świecie zostaje zamordowana niejaka Bylica, „przeintelektualizowana literacznica”, która niepostrzeżenie zwiększała poziom czerwonego płynu (stanowi on miernik uczuciowości ludzkiej – podobny pomysł jak w *Nowym wspaniałym świecie* Aldousa Huxleya). Śmierć ta jest oczywiście dziełem doktora Antracyta, który musiał ustawić poziom niebieskiego płynu na granicy zdrowego rozsądku. Mamy też trumniarza, lubiącego się

w śmierci, produkującego nikomu niepotrzebne trumny (sypia w nich).

Wbrew pozorom ta historia ma sens. Fabryka Toksycznych Nastrojów, która m.in. oferuje zmianę płci mózgu, mówi o współczesnym człowieku w sztuce. Nie można dzielić odbiorców sztuki na męskich i żeńskich. To świat na opak. Na opak łatwiej jest jednak zobaczyć nasz świat. Dopiero w zwierciadle widzimy przecież samych siebie. Widzimy siebie tam, gdzie nas nie ma. Łucki w swojej Fabryce Toksycznych Nastrojów zbudował obraz człowieka przeraźliwie osamotnionego, niezdolnego do obrony swojej tożsamości. Dziś bawić nas musi „ekran kontrolny” (termin zastosowany na określenie dominacji mediów w najnowszym tomiku przez Jacka Dehnela)⁶, a kolorowe ogrody w telewizyjnych aranżacjach i internetowe cmentarze zawieszają nas w powietrzu jak balon pustych ambicji. Wszyscy identyfikowani jesteśmy zgodnie z poziomem chemicznych płynów. Ustatycznieni w sondażowych liczbach i metrykach stajemy się rękami Wielkiego Brata. Jesteśmy nimi w tak niezauważalny sposób, iż nie wiemy, że robimy to wbrew poczuciu ludzkiej godności. Antracyt siedzi w każdym społeczeństwie, ustawia poziom dozwolonych uczuć, jak chce; gdy ma kaprys, włącza florę i faunę. Dla Łuckiego grzebanie w śmietnikach to dokopywanie się prostych znaczeń. W tej radiowej antyutopii mamy do czynienia z układem szkatułkowym (*toxic city* to historia miasta, a nie wizja mechanicznej przyszłości). Akcja dzieje się w połowie XIX wieku. Co jest dziś – tego nie wiemy. „Dziś” ogląda się w toksycznym lustrze „wczoraj”.

Na początku wspominałem o tym, że tego typu utwór trudno jest zaklasyfikować do gatunku słuchowiska. Leopold Blaustein (rygorystyczny estetyk radia) pewnie nie wzięłyby pod uwagę eksperymentu radiowego jako tworu zdolnego pobudzać świat imaginacji odbiorcy⁷. Jeżeli jest to

⁶ J. Dehnel, *Ekran kontrolny*, Wrocław 2009.

⁷ Leopold Blaustein, twórca pojęcia „akuzja”, które miało być kontrpropozycją wobec pojmowania słuchowiska jako zespołu wyobraźniowych wizualizacji, postulował zwrócenie się ku odbiorowi imaginatywnemu, refleksyjnemu i wysoce zaangażowanemu percepcyjnie. Zob. L. Blaustein, *Wybór pism estetycznych*, Kraków 2005, s. 145-196.

teatr, to mamy do czynienia z performatywnym spektaklem sytuującym problematykę antropologiczną w nurcie zaprzeczonych utopii. Takich, które stwarzali dla zbiorowych wyobraźni Jonathan Swift, Francis Bacon, Michel Foucault czy przywołany już Aldous Huxley. Choć w kwestii formalnej daleko temu dźwiękowisku do osiągnięć Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia, trzeba docenić bogaty zestaw efektów akustycznych, zwłaszcza jeśli chcemy wziąć pod uwagę skromny zespół osób pracujących dla Wątpliwych Krewnych. W klamrze treściowej pośród krzywych zwierciadeł głównych postaci, schizofrenicznych dźwięków kołyski i frenetyczno-akustycznych pogłosów tli się prosta piosenka o nostalgii człowieka:

Sztab policjantów przeczesał miasto nad ranem / ciało na troje poćwiartowane / ktoś miał cię przez moment / odcisków brak / psychodeliczny manewr / tak się nie godzi kochana odchodzić / co noc otwieram ramiona na oścież / w łóżku post a w głowie pościg / tak się nie godzi kochana odchodzić / co noc otwieram ramiona na oścież / w łóżku post a w głowie pościg / popatrz tam dom nasz w dziki obłąd uwikłany / z sosnową trumną diabła kołyską / okrutny los poplątał plany [...].

Głęboko wierzę, że teatr samotności (jakim jest słuchowisko) wróci na antenę. Wątpliwi Krewni stworzyli ku temu bardzo dobrą przestrzeń.

